
Niemcy po wyborach

Krystyna Grzybowska*

Na Zachodzie bez zmian.

W RFN zwyciężyła lewica

Kiedy zapadła decyzja o przeniesieniu stolicy RFN z Bonn do Berlina, ówczesny kanclerz Helmut Kohl ostrzegł: Republika Berlińska będzie zupełnie inna niż Republika Bońska. I miał dużo racji. Nie tylko dlatego, że wkrótce chadecja przegrała wybory po 16 latach rządzenia, ale również dlatego, że postkomunistyczna PDS weszła na polityczne salony Berlina i współrządzi w pierwszej w historii stolicy koalicji czerwono-zielonej. Socjaldemokraci Gerharda Schrödera wygrali ponownie i będą przez najbliższe cztery lata rządzić w Niemczech. Zwycięstwo wyborcze z 22 września było nikłe i nieprzekonywające. SPD uzyskała bowiem tyle samo głosów co chadecja i bez sukcesu Zielonych nie byłaby w stanie utworzyć rządu. Nie miała szans na rządzenie również CDU/CSU, której liberalny partner FDP poniósł sromotną porażkę. Niemiecka lewica po miesiącach walki wyborczej - w której przez długi czas prowadziła chadecja z jej kandydatem na kanclerza, premierem Bawarii Edmundem Stoiberem - stanęła nagle przed kolosalnymi problemami, głębokim kryzysem gospodarczym i koniecznością naprawienia szkód, jakie na arenie międzynarodowej wyrządziła bezprzykładna kampania antyamerykańska socjaldemokratów rozpetana w ostatnich tygodniach przedwyborczych.

Już w niecały tydzień po wyborach nowa=stara koalicja zapowiedziała podwyżkę podatków, w tym akcyzy na papierosy - dla załatwienia dziury budżetowej. Chadecja opozycja mówi o kłamstwie wyborczym. Głosy niezadowolenia z tych planów słychać nawet wśród polityków SPD, którzy zwracają uwagę na fatalny wpływ nowych obciążeń obywateli na koniunkturę.

* Autorka jest dziennikarką „Rzeczpospolitej”.

Równocześnie eksperci ostrzegają, że liczba bezrobotnych, która wynosi obecnie nieco ponad 4 mln osób i jest najwyższa w Unii Europejskiej, może jeszcze tej zimy wzrosnąć do 4,4 mln (pesymiści utrzymują, że bezrobocie może objąć nawet 4,7 mln osób). Koalicja Schrödera przejęła w spadku po koalicji Schrödera to, co sama popsowała albo czego sama nie naprawiła.

W pierwszych sondażach przeprowadzonych po wyborach ponad 60 proc. badanych nie widzi szans na poprawę na rynku pracy i ożywienie gospodarki. Nie widzą ich też ekonomiści. Tegoroczny wzrost produktu krajowego brutto nie przekroczy najprawdopodobniej 0,3 proc., zaś w latach 2003–2006 ma on być nie większy niż 1,5 proc. A i ta prognoza jest raczej tylko życzeniowa. Paradoksalnie, przed wyborami sondaże wykazywały małe zaufanie do kompetencji Schrödera w sprawach gospodarczych. Znacznie lepsze notowania miał pod tym względem Edmund Stoiber. Jednak pod względem sympatyczności kanclerz bił na głowę swego konkurenta. Można by zatem wnosić, że miał raczej znany moderator satyrycznych *shows* Harald Schmidt, który stwierdził: „Nie jest ważne czy kanclerz będzie dobry, ważne, żeby miał dobry wizerunek w mediach”. Czy właśnie dlatego Stoiber nie odniósł takiego zwycięstwa, na jakie zasłużył? Patrząc na rezultat wyborów, należy stwierdzić, że właśnie Stoiber i chadecja byli prawdziwym zwycięzcą w tym wyścigu. Jeszcze rok temu nikomu do głowy nie przyszło, że chadecja będzie w stanie podnieść się po kryzysie wywołanym aferą z nielegalnym finansowaniem CDU, czyli tzw. aferą Kohla. Politycy SPD i lewicowe media (a te są w przewadze) bezlitośnie przez lata wykorzystywały tę aferę do demontażu prawicy. Jeżeli brano kogoś pod uwagę jako kandydata na kanclerza, to jedynie Angelę Merkel, przewodniczącą CDU, o której mówiono z przekąsem i lekceważeniem.

Po triumfalnym marszu chadecji do zwycięstwa, w ostatnich tygodniach przed wyborami notowania SPD nieoczekiwanie zaczęły rosnąć w szybkim tempie. W dniu wyborów nastąpił pat. Nie ulega kwestii, że Gerhard Schröder zyskał wiele głosów w dawnej NRD swoją szybką reakcją na powódź i obietnicą natychmiastowej pomocy finansowej dla jej ofiar. Choć pomoc rządu w przypadku klęski żywiołowej jest naturalną reakcją, media nadały jej odpowiedni rozgłos, tylko skąpo informując o inicjatywach prawicy.

Przeciwko Stoiberowi przemawiał nie tylko powściągliwy i nieco sztywny sposób bycia, ale również fakt, że pochodzi z Bawarii. Nie będzie Bawar kanclerzem – słychać było na północy i wschodzie Niemiec. Dla północnej, protestanckiej i lewicowej części Niemiec Stoiber kojarzył się ze Straussem i katolickim tradycjonalizmem. W dawnej NRD niechęć do Stoibera była znacznie

mniejsza, niż można się było spodziewać po przysłowiowych już animozjach prusko-bawarskich. Wypływała ona raczej z lęku przed ograniczeniem świadczeń socjalnych państwa: w tym regionie postawa roszczeniowa i oczekiwanie rozwiązywania przez władzę wszystkich problemów obywateli bliższe są hasłom socjaldemokratów niż chadecji. Stoiber natomiast nie krył, że cud gospodarczy już dawno minął i że państwa nie stać na tak szeroki program ochrony socjalnej obywateli. W swoim programie wyborczym stawiał przede wszystkim na wspieranie i rozwój małych i średnich przedsiębiorstw, które dają zatrudnienie 70 proc. pracowników. Aby to było możliwe, konieczne jest obniżenie podatków. Dla umęczonych powodzią mieszkańców wschodnich Niemiec ważniejsza była szybka pomoc z budżetu państwa, nawet kosztem utrzymania dotychczasowego, jednego z najwyższych w Europie, poziomu podatków.

Na chadecję głosowali młodzi ludzie pragnący zrobić karierę, liczący na inicjatywy sprzyjające dobremu startowi w samodzielnej działalności. I przede wszystkim wyborcy z południa, a więc Bawarii, Badenii Wirtembergii, Saksonii i Turyngii. SPD znalazła wsparcie w znacznie gorzej prosperujących landach północnych, rządzonych przez lewicę, i w dawnej NRD. Nie ulega kwestii, że do poprawy wyników wyborczych SPD przyczyniła się antyamerykańska i antywojenna propaganda Gerharda Schrödera. Nawet lewicowy tygodnik „Der Spiegel” wytknął Schröderowi, że w czasie kampanii wyborczej kreował się na „kanclerza powodzi i księcia pokoju”, uciekając od niewygodnych tematów gospodarczych.

Skierowana tak przeciwko polityce gospodarczej Unii Europejskiej, jak i przeciwko Stanom Zjednoczonym kampania przywódcy socjaldemokratów nie przyniosła rewelacyjnej reakcji ze strony społeczeństwa. Oba obozy polityczne - prawicowy i lewicowy - zdobyły tyle samo głosów. Być może Stoiber stracił odwagę, uznał, że jego program reform jest dla społeczeństwa rozpieszczonego opiekuńczością państwa zbyt radykalny. W ostatniej fazie kampanii coraz częściej bowiem podkreślał, że jest jak najbardziej za dalszym utrzymaniem państwa socjalnego w dotychczasowej formie. Także w kwestii Iraku nie potrafił jasno i wyraźnie określić stanowiska i odciąć się od skrajnych wypowiedzi socjaldemokratów. Ci zaś, zachęceni przykładem swego kanclerza, brnęli w coraz bardziej niewybredne oskarżenia pod adresem prezydenta Stanów Zjednoczonych George’a W. Busha, porównując go m.in. do sowieckiego okupanta NRD. Jednak szczytem było porównanie Busha do Hitlera, na co pozwoliła sobie publicznie minister sprawiedliwości Herta Daubler-Gmelin. Tymczasem kanclerz nie tylko nie usunął jej natychmiast z rządu, ale próbował ją usprawiedliwić.

Próby usprawiedliwiania zachowania pani minister podjęli także niektórzy, choć bardzo nieliczni komentatorzy. Ale tego nie da się usprawiedliwić, zważywszy, że to właśnie Stanom Zjednoczonym zawdzięczają Niemcy na zachodzie wyzwolenie spod reżimu hitlerowskiego, dobrobyt wyrosły z planu Marshalla i zjednoczenie Niemiec. Obecne pokolenie historyków socjaldemokratycznych uważa, że nie ma nic wspólnego z nazistowską przeszłością Niemiec: urodzili się po wojnie lub w jej końcu i byli wychowani na ideach ruchu antyimperialistycznego pokolenia '68. Jednym z podstawowych haseł ruchu pacyfistycznego zrodzonego w tym okresie był antyamerykanizm. Przewycięzanie przeszłości było domeną Konrada Adenauera, Kurta Schumachera, Willy'ego Brandta i Helmuta Kohla. Szesnastoletni okres rządów chadecji mocno przetrzebił czołówkę socjaldemokratów, polityków o dużym formacie, którzy przegrywali w kolejnych wyborach i odchodzili.

Jak się okazało, nastroje antyamerykańskie i pacyfistyczne nie są w Niemczech aż tak wielkie, aby mogły przeważać szalę zwycięstwa na korzyść SPD. Zaś wciąż uważana za pacyfistyczną partia Zielonych w całej tej aferze zachowała się bardzo powściągliwie, nie tylko nie przyłączając się do chóru socjaldemokratów, ale nawet krytykując zbyt daleko idące antyamerykańskie wycieczki swego partnera koalicyjnego. I zdobyła znacznie więcej głosów, niż wskazywały prognozy demoskopów.

Teraz rząd Schrödera musi naprawić całe zło, jakie wyrządził stosunkom amerykańsko-niemieckim. Nie nastąpi to prędko, a jeśli nawet dojdzie do załagodzenia atmosfery, Niemcy, przynajmniej za kadencji Schrödera, będą postrzegane w Waszyngtonie jako partner niepewny, na którym nie można całkowicie polegać. W zdominowanej przez rządy prawicowe Unii Europejskiej nie mogą już liczyć na rolę lokomotywy zjednoczenia, zwłaszcza że wielu przywódców państw „15” spodziewało się zwycięstwa chadeka Stoibera. Co więcej, w ostatnim czasie ochłodziły się bardzo stosunki francusko-niemieckie, a oś Berlin-Paryż przestała funkcjonować. Trudno też sobie wyobrazić, że lewicowy rząd Wielkiej Brytanii, wierny sojusznik Stanów Zjednoczonych, będzie szczególnie sprzyjał ekipie Schrödera tylko dlatego, że jest również lewicowa. A poza tym gospodarczo najpotężniejsze państwo Europy brnie od kryzysu do kryzysu.

Dano Niemcom (a przy okazji Włochom i Portugalii) czas na konsolidację finansów publicznych do roku 2006. Oczywiście, będzie to miało wpływ na stabilność kursu euro, nie odsuwa jednak zagrożenia. Nowy rząd RFN nie ma bowiem żadnego pomysłu, w każdym razie nie zaprezentował go ani w kampanii wyborczej, ani po wyborach. Zapowiadane podwyżki podatków raczej

sytuację pogorszą, niż poprawią. Niemcy znalazły się w częściowej izolacji i trzeba przyznać, że na własne życzenie. Izolacja dotyczy oczywiście globalnej polityki międzynarodowej, wojny z terroryzmem, ewentualnej interwencji w Iraku. W Europie sytuacja Niemiec jest inna: po 4 latach rządów lewicowych Niemcy - z pozycji profesora gospodarki rynkowej i wzoru do naśladowania, choćby dla państw postkomunistycznych - znalazły się nagle w sytuacji ucznia, którego Komisja Europejska musi prosić, przywoływać do porządku i upominać. Jest to fatalna sytuacja, ponieważ gospodarka Niemiec, ze wszystkimi jej słabościami, nadal jest najważniejsza w Europie. Jeśli ta gospodarka się załamie, pociągnie za sobą nie tylko gospodarkę europejską, ale całą ideę integracji.